ROK II — NR 5
MAJ 1934
WILNO-POZNAŃ



MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

Katolicyzm a sprawiedliwość społeczna

Rozważania [1]).

Pomijam polemikę z konserwatywnym odłamem katolików, z tym odłamem, który uważa, że filantropji wystarczy, że głodni mogą poczekać, aż skamieniałe serca sytych zmiękcza się i nawrócą, odłamem, który święte prawo własności tak dalece posuwa, iż pozwala używać i nadużywać własności bez formalnych zobowiązań względem tych, którzy pomiędzy posiadaczy się nie zaliczają. Chcę się porozumieć tylko z tymi, którzy godzą się na tę zasadę, iż życie ludzkie powinno mieć zabezpieczenie ze strony społeczeństwa na pewne minimum środków egzystencji. To minimum powinno zapewnić człowiekowi nietylko wegetację, lecz życie godne człowieka. Jednem słowem powinno się dążyć do tego, aby nie było ludzi wyrzuconych poza nawias społeczeństwa i poza nawias życia kulturalnego To właśnie nie powinno być sprawą filantropji, lecz sprawiedliwości. Zdawałoby się, że w chrześcijańskiem społeczeństwie inaczej byćby nie mogło. Cóż to za chrześcijanin, który nawet teoretycznie godzi się na możliwość istnienia dzieci bezdomnych, zgóry skazanych na nędzę materjalną i moralną na całe życie, lub który powiada, iż steranemu pracą starcowi nie należy się prawne zabezpieczenie, a tylko jałmużna z ręki jego dawnego pracodawcy, który w pewnej mierze swój majątek jemu właśnie zawdzięcza.

Jednak do rzeczy. Mówmy tylko do tych, którzy godzą się na to, aby praca nie była niewolnicą kapitału, aby w społeczeństwie nie było dzieci pozbawionych dachu, wychowania i nauki, żeby nie było starców pozbawionych spokojnego dobrze zasłużonego kąta, iżby nie było ludzi, dotkniętych chorobą i kalectwem, których mijają obojętni przechodnie. Jeżeli zasada ta dziś przyświeca wogóle ruchom społecznym i politycznym na świecie, to w katolicyzmie powinna ona zająć naczelne miejsce. Uwzględnia się ją też w wielkiej mierze. Są ludzie, którzy przyjęli na siebie obowiązek szerzenia tej sprawiedliwości społecznej. Przyjęli go dobrowolnie. Są to zakonnicy. Zakony w tej dziedzinie działają dużo, bardzo dużo. Jednak poprzestanie na ich wyłącznej, do pewnego stopnia prywatnej, inicjatywie, byłoby dziś grzechem społecznym tembardziej, że produkcją ich nie zaspokoją zapotrzebowań doby obecnej. Praca nad szerzeniem sprawiedliwości społecznej to największy czyn dnia dzisiejszego. To jest broń do walki z przeciwnikiem. To jest najniezawodniejszy środek do opanowania szerokich mas To jest najlepszy środek do pozyskania dusz, błąkających się poza kościołem. Pracy tej nie wolno wykonywać, że tak powiem domowemi środkami, w zarysach skromnych. Należy wziąć odrazu wielki rozmach, zakreślić bardzo szerokie plany, tak szerokie, żeby nawet wykonanie połowy ich już imponowało ogromem. Powiadam o tym rozmachu, bo tak już jest, że zawsze wszystkiego się nie wykonuje, a im większe zadania przed sobą postawimy, tem więcej siły natężać będziemy i tem więcej wykonamy.

Przedewszystkiem zasada sprawiedliwości społecznej powinna zerwać zupełnie z pojęciem filantropja, a posługiwać się wyłącznie pojęciem obowiązek. Po drugie powinna ona wystąpić z klasztorów i ogarnąć parafje. Parafja toć przecie podstawa komórkowa życia społecznego katolickiego. W przyszłości idealnie zorganizowana parafja powinna zapewnić sprawiedliwość społeczną każdemu swojemu członkowi.

Przypuszczam, że inicjatorem i organizatorem powinien stać się kler. Nie dobrej woli proboszczów ma to być pozostawione, lecz powinno to być ich obowiązkiem, tak jak jest obowiązkiem zorganizowanie należyte życia duchowo religijnego. Proboszcz, który dziś nie potroszczy się o dom ludowy parafjalny, o stadjon, jeżeli rzecz się dzieje w mieście, o pomoc i poradę lekarską, dostępną dla wszystkich na wsi, i t. p. rzeczy, nie wywiąże się należycie ze swych obowiązków duszpasterskich. Należy przecież wyczerpać wszystkie środki w walce z nędzą materjalną, tą rodzicielską nędzą moralną.

Przyznajmy jednak, że ksiądz zostawiony wyłącznie własnej inicjatywie, nie wiele potrafi zdziałać. Akcja sprawiedliwości społecznej wtedyby dopiero przyjęła należyte rozmiary, gdyby pokierowana została przez hierarchję kościelną, gdyby został opracowany plan, realizowany potem przez wszystkie części składowe społeczeństwa katolickiego, nad których ożywieniem i uruchomieniem czuwać miałby obowiązek, podkreślam obowiązek, kler; plan uspołecznienia parafij katolickich.

To co się dziś robi to jest namiastka uspołecznienia. Te sporadyczne wyczyny oświatowe, te zależne zupełnie od prywatnej inicjatywy instytucje dobroczynne, te organizacje młodzieży, w których setki młodzieży duszą się w ciasnych pokoiczkach tak samo marnując zdrowie, jak i w suterenach i na poddaszach, z których ich tu ściągnięto — to zero w zestawieniu z tem, co powinno być.

Co ważniejsza, często każdej organizacji czy to oświatowej, czy zawodowej, czy sportowej stawia się przedewszystkiem, lub nawet jedynie, cele dewocyjne.



KOMPOZ. DEKORACYJNA
HELENA BODZIŃSKA

[1]) Por. „Pax“ Nr. 4, 1934. Artykuł J. Frankowskiego „Sprawiedliwość i miłosierdzie, a kwestja społeczna“.

Inne rzeczy są tylko przynętą, są lekceważone. Czas skończyć z tem lekceważeniem ciała. Toć przecie od jego zdrowia i wyrobienia w znacznej mierze zależy i zdrowie i hart duszy. Nie zapominajmy nigdy o sprawach religji ale nie przytłaczajmy wszystkiego klepaniem pacierzy i wiecznem ckliwem wywracaniem oczu do góry. Ekstatyczne spojrzenie w niebo, zmechanizowane i ustawicznie powstarzane, staje się zwykłem, bezmyślnem gapiowskiem patrzeniem w sufit.

I jeszcze jedno. Organizacje społeczne w parafji nie powinny być w żadnym wypadku narzędziem personalnej, czy koteryjnej polityki. Wolno mieć osobiste przekonania, ale nie wolno oddawać im w służbę organizacyj społecznych. Wszystkie organizacje mające cele społeczne, humanitarne i charytatywne muszą być traktowane jednakowo przychylnie. Stosunek do analogicznych organizacyj, tworzonych przez obywateli i innych wyznań, powinien być conajmniej życzliwy. Wreszcie najważniejszą rzeczą jest tu współpraca z państwem i samorządami. Przed obowiązkiem tej współpracy muszą nastąpić wszelkie różnice poglądów i wszelkie osobiste animozje, gdyż zakres pracy jest ogromny i tylko zjednoczonemi siłami władzy świeckiej i duchownej można tu dojść do pozytywnych rezultatów.

Rozumiem, że to, o czem mówię, włożyłoby na kierowników parafij i ich współpracowników bardzo ciężkie obowiązki. Starsze pokolenie nie zapali się do tego, ale młodsze już samo się rwie. Trzeba tylko te potencjalne siły wyzwolić i rozpętać, trzeba je poprzeć autorytetem, a ospałych do współpracy zmusić, trzeba w seminarjach duchownych uwzględniać i wyrobienie społeczne, tak, aby przyszły duszpasterz potrafił zastępy laików do współpracy ze sobą porwać, aby potrafił na nich się oprzeć, bo rola inspiratora i organizatora w znacznej mierze opiera się na umiejętności.

Wiara w średniowieczu dźwigała olbrzymie tumy Dziś ta sama wiara winna obok nich dźwignąć domy ludowe, teatry, kina, stadjony, stołówki, kawiarnie, spółdzielnie, szpitale, przytułki i inne tego rodzaju niezbędne instytucje. Powinno tego stanąć tyle, na ile w społeczeństwie jest zapotrzebowania. Skąd brać środki? — Przecież nie jesteśmy tak biedni, jakby się zdawało. Mamy miljony złotych na stosy makulatury, wznosimy nowe tumy lub boczne ołtarzyki w już istniejących. Skierujmy tylko w inną stronę ten wylew uczuć religijnych Wspomnijmy na słowa Zbawiciela: „cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych maluczkich, mniebyście uczynili" i uprzytomnijmy sobie, że dziś ważniejsza jest sprawa domu ludowego, niż jeszcze jednego bocznego ołtarzyka czy kapliczki, a już praca będzie rozpoczęta. A pozatem społeczeństwo katolickie jest karne Toć płyną przecie opłaty za śluby, pogrzeby, chrzty,-czemużby przy tej sposobności, i przy innych, nie miały być pobierane opłaty na rzecz akcji społecznej w parafjach?

Mówi się o powrocie średniowiecza, — zjawiska jednak nie wracają w zupełnie tej samej postaci. Nasze nowe średniowiecze napiętnowane być musi humanitaryzmem, jak dawne odznaczało się egotyczną ascezą. Służono Bogu przez umartwienie ciała, my dziś Mu służyć chcemy przez troskę o zdrowie i kulturalny rozwój ciała i duszy naszych bliźnich. Czekamy tylko na wodzów, którzyby nasz pochód w przyszłość zorganizowali którzyby rozproszone siły ujęli w jeden silny nurt. Bo to jeszcze jedna cecha naszego dnia dzisiejszego: nienawidzimy półśrodków a całą duszą pragniemy bezkompromisowej sprawiedliwości społecznej. Bolałoby nas, gdyby i nadal tak, jak dotychczas, katolickie społeczeństwo było pod tym względem zdystansowane przez inne [1], w odniesieniu do których tak chętnie operujemy tem słówkiem: pogańskie.

Władysław Arcimowicz.

[1] Mam tu na myśli teoretyczne postawienie sprawy: mianowicie postawienie sprawiedliwości na miejscu filantropji, a nie faktyczny dorobek akcji humanitarnej, z którą śmiało mierzyć się może akcja charytatywna zakonów katolickich.

Młodzież katolicka w Belgji

W Belgji obok szerzącego się wśród całego społeczeństwa doktryny socjalistycznej, której ustępuje miejsca dawny liberalizm — katolicyzm jako siła społeczna, jako czynnik z którym zaczynają liczyć się politycy belgijscy — dochodzi również coraz bardziej do głosu, zwłaszcza wśród młodego pokolenia powojennego.

Katolicka młodzież belgijska reprezentowana jest przez zrzeszenie Katolickiej Młodzieży Belgijskiej (Association Catholique de la Jeunesse Belgue A.C.J.B.)

Stosunek młodych katolickich stowarzyszeń belgijskich do zagadnień politycznych i społecznych ulegał dużym zmianom.

Był okres w którym A. C. Y. B. odmówiła się zupełnie od życia politycznego i poświęciła się pracy w Akcji Katolickiej, pragnąc przedewszystkiem odrodzenia religijnego jednostki i społeczeństwa, i uważając, że dopiero potem można będzie wziąć udział w życiu politycznem i społecznem. Ten kierunek przeważał w Belgji właściwej. Wśród młodzieży flamandzkiej odrodzenie katolicyzmu łączyło się z ruchem narodowym flamandzkim, przechodzącym często w ruch separatystyczny, który ostatnio osłabł znacznie dzięki odpowiedniej działalności czynników rządzących.

Doroczną manifestacją religijno-narodową była i jest we Flandrji po wojnie doroczna wielka pielgrzymka do Dixumde nad Izerą. Tam Flandrja Katolicka — modli się za ofiary wojny i oddaje swój naród Chrystusowi.

Ten zwyczaj flamandzki narazie źle widziany jako ruch, groźny dla państwowości belgijskiej jest obecnie uznawany i szanowany przez całe społeczeństwo.

Powróćmy do młodzieży belgijskiej.

Zaraz po wojnie grupa studentów katolików zajęła się wydawaniem pisma L' Autorité, które zaczęło reprezentować wkrótce postawę jednego z odłamów młodzieży katolickiej belgijskiej.

Grupa ta znalazła się pod b. silnym wpływem Action Française i ulegała tym wpływom aż do potępienia Act.-F. przez Kościół. Stąd z grupy l'Autorité zaczął się szerzyć wśród młodzieży anty-liberalizm, a pod wpływem Georges Valois jednego z wybitniejszych przedstawicieli Act.-Fr. i autora Economie Nouvelle—zwrócono się do rozważania możliwości wprowadzenia ustroju korporacyjnego. Grupa reprezentowana przez L'Autorité zajmowała się dyskusjami i rozważaniami na tematy polityczne i społeczne—stała się laboratorjum intelektualnem i tam to stracił kontakt z rzeczywistością i z resztą młodzieży, w której też już się krystalizowały pewne prądy

Ta reszta młodzieży—zajmowała się pracą na terenie Akcji Katolickiej, przez nią działała w społeczeństwie a jeżeli chodziło o jej postawę wobec zagadnień społecznych, to zarówno jak wobec innych, opierała się ściśle na Encyklikach Ojca Św.

Trzecim reprezentującym tę młodzież jest „Esprit Nouveau", który stał się w ten sposób organem „Centrali politycznej młodzieży katolickiej". Centrala polityczna obejmuje kierownictwo wszystkich politycznych stowarzyszeń młodzieży katolickiej; w grudniu 1932 r. odbył się w Brukseli wielki kongres Centrali, który zaszczycili swą obecnością przedstawiciele rządu belgijskiego.

Centrala cieszy się dużą sympatją partji katolickiej

politycznej starszego społeczeństwa, z jej prasą liczą się poważne pisma socjalistyczne i liberalne.

Widzieliśmy, że grupa Autorité wywołała ruch zajmujący się programami właśnie w teorji, że nie zwracała uwagi na współczesną rzeczywistość która ich otaczała.

Przeciwnie młodzież z odłamu „Esprit Nouveau" zajęła się problemami społecznemi i ekonomicznemi raczej od dołu, zajmując się np. żywą kwestją robotniczą — w życiu praktycznem.

W programach swych i zamierzeniach liczy się z obecnym stanem rzeczy i z koniecznością przystosowania teoryj do tego, co jest.

Programem pracy polityczno - społecznej młodzieży belgijskiej — reprezentowanej przez „Centrale politique de Jeunesse" i przez „Esprit Nouveau" jest przebudowa ustroju w duchu korporacyjnym. Warunki współczesne pozwalają wnioskować, że wprowadzenie ustroju korporacyjnego nie będzie trudne, gdyż można będzie się oprzeć na związkach zawodowych robotniczych. W Belgji ruch robotniczy w duchu chrześcjańskim jest bardzo silny, syndykaty chrześcjańskie obejmują 250,000 robotników. Jeden z teorytyków tego ruchu wysnuł teorję „solidaryzmu zawodowego" (przez co rozumie emboîtement des concissions paritavies) do regulowania produkcji i konsumpcji

Toteż licząc się z rzeczywistością obecną młodzież belgijska zabiera się do pracy.

Należy stworzyć organizacje zawodowe wśród inteligencji i burżuazji. Pomóc w tem może belgijska partja katolicka polityczna, z którą Centrala polityczna młodzieży jest bardzo zwiąna, według opinji francuskiego pisma „Esprit". Tymczasem obserwuje ona rozrastający się wciąż syndykalizm i zmniejszanie się w związku z tem znaczenia państwa, które zmuszone do liczenia się z syndykatami wszelkiego rodzaju nie może wykonywać swych zadań bezstronnie i niezależnie. Czy zastąpienie syndykalizmu ruchem kooperacyjnym polepszy sytuację? Czy korporacjonizm przyniesie rozwiązania wszystkich problemów politycznych i społecznych, czy obecna walka klasowa, np. walka robotników i kapitalistów, nie zamieni się w walkę kooperacyjnych zrzeszeń zawodowych?

Nad tem myślą, o tem dyskutują koła polityczne młodzieży katolickiej, pragnąc swój przyszły program wykończyć i udoskonalić.

Jaki jest stosunek młodzieży katolickiej do zagadnień międzynarodowych? Stosunek do sąsiadów? Przed wojną w Belgji stosunki były przyjazne z Niemcami. Po r. 1914 uległo to zmianie. Jednak potem dzięki dobrej woli obu stron młodzież katolicka belgijska znów nawiązała kontakt z młodzieżą katolicką niemiecką. Początek już zrobiony. Istnieje możliwość współpracy. Nie jest to postawa ogólna młodzieży katolickiej belgijskiej. Większość jeszcze nastrojona bardzo nacjonalistycznie, ale elita — rozumie konieczność pewnych ustępstw na rzecz wspólnoty międzynarodowej dla polepszenia obecnej sytuacji światowej.

Dla wytworzenia bardziej kompletnego obrazu całokształtu, działalności młodzieży belgijskiej należy jeszcze wspomnieć o ugrupownniu „La Nouvelle Equipe" pod kierownictwem Ywan'a Lenani. Grupa ta zajmuje się raczej działalnością duchową i literacką. Jednak o ile poświęca się w pewnej mierze zagadnieniom społecznym i ekonomicznym to wnioski ich mają charakter bardzo radykalny.

W końcu „La Cité Chrétienne" zajmuje się studjowaniem kwestyj społeczecznych ściśle według wskazówek Kościoła.

Wspólną postawę tych wszystkich ugrupowań młodzieży katolickiej, tem też co łączy ją z młodzieżą socjalistyczną, jest potępienie obecnej rzeczywistości, barbarzynstwa świata współczesnego i przerostu kapitalizmu, jeżeli nie potępienie kapitalizmu we wszelkiej postaci.

Marksiści i młodzież katolicka, wychodząc z różnych założeń dochodzą do tego samego, jeżeli chodzi o negację obecnego stanu rzeczy. Można to uważać za podstawę wspólną całej młodzieży współczesnej.

Powszechnie uznaje się konieczność zmiany tego, co jest, co wywołuje sprzeciw młodzieży. Któż to zmieni jeżeli nie ta młodzież?

Młodzież katolicka nie uchyla się od pracy wspólnej, przeciwnie czuje odpowiedzialność większą niż inni, bo wierzy w prawdziwość jedyną swojej drogi.

D-a.



KOMPOZYCJA DEKORACYJNA JÓZEF BODZIŃSKI

Dwoistość krwi rodowej Henryka Sienkiewicza

Swego czasu na łamach Kraju dał Sienkiewicz następującą charakterystykę własnych tradycyj rodowych [1]:

„W rodzie moim przeważały wojskowe tradycje; po mieczu mam przodków żołnierzy. Dziadek mój, Józef Sienkiewicz, podpułkownik byłych wojsk polskich, walczył pod Napoleonem. Od dzieciństwa wzrastałem w tych tradycjach. Starszy mój brat odziedziczył żyłkę wojskową: przed laty wyemigrował do Francji i w szeregach Garibaldiego zginął podczas wojny francusko-pruskiej. Skłonność do pióra i do literatury mam chyba po kądzieli. Pradziad mój z linji macierzystej, który przez lat 56 nosił biskupią infułę, brat rodzony Adama Cieciszewskiego, pisarza koronnego, a stryja matki Brunona Kicińskiego, pisał i drukował wiele. Moja matka, Stefanja Cieciszowska z domu, bawiła się piórem i pisaniem wierszy, a spokrewniona była z Lelewelami i Łuszczewskimi; stąd moje kuzynowstwo z Deotymą. Ojciec mój wszelako, Józef Sienkiewicz, był ziemianinem; posiadał majętność swoją, Gródki, w Radomskiem, później gospodarował w Wężyczynie w okolicach Stanisławowa... Ja zaś urodziłem się w domu babki mojej, w Woli Okrzejskiej, w powiecie łukowskim“.

Tak oto suną nam przed oczyma mnodzy przodkowie Sienkiewicza: jedni pobrzękują szablą, drudzy piszą księgi i wiersze, a wszyscy są mocno z ziemią zrośnięci. Jestto ród, biorący początek ze wsi, z dworów szlacheckich, a i siedzibom wielkopańskim nie obcy. Szlachta karmazynowa o szerokich nawyknieniach i dumnych przedsięwzięciach. Dotyczy to mianowicie antenatów po kądzieli. Taki Adam Cieciszowski (ur. 1743 r.), w prostej linji praszczur Henryka Sienkiewicza, z własnej kiesy ufundował kościół pod wezwaniem apostołów Piotra i Pawła w Okrzei powiatu łukowskiego. Poświęcenie tej okazałej świątyni odbyło się już po zgonie fundatora 1806 r. i zostało opisane wierszem przez księdza Jana Woronicza, mówcę o złotych ustach i poetę, któremu Maurycy Mochnacki pierwsze miejsce w Polsce porozbiorowej wyznaczył. Tenże Adam Cieciszowski, ożeniwszy się z Teresą Lelewelówną spokrewnił dwie rodziny słynne z głów mocnych i talentów pisarskich. Teresa była córką Henryka Lelewela, nadwornego lekarza Augusta III i Konstancji Janchówny, której ojciec zażywał wielkich łask królewskich. Sam Adam Cieciszowski pełnił znaczny urząd, był bowiem pisarzem koronnym, nadto właścicielem dóbr Okrzeja, tudzież Wola Okrzejska. A więc statysta i ziemianin. Jego syn, także Adam, ożeniony z Felicją Roztworowską miał sześcioro dzieci, w tej liczbie córkę Stefanję, która poślubiwszy Józefa Sienkiewicza wydała na świat cztery córki i dwóch synów. Dnia 3 maja 1859 r. Joachim Lelewel donosił Karolowi Sienkiewiczowi, że list poprzedni, dotyczący rodowodu Lelewelów i Cieciszowskich, zawiera pewne niedokładności, które należy sprostować: „Jeżeli jeszcze macie przed sobą list mój ostatni, dopiszcie sobie, com sobie przypomniał, albom czego się doczytał. Sienkiewicza ze Stefanji Cieciszowskiej potomstwa z pięcioro. (Bóg błogosławi)“.

Henryk Sienkiewicz miał już wtedy lat 13. Urodziny jego bowiem przypadły na maj 1846 r.

Ktokolwiek około roku 1900 odwiedził autora trylogji w jego warszawskiem mieszkaniu, mógł widzieć, wiszący na ścianie jednej z wykwintnych komnat, wspaniały portret dostojnika kościelnego w purpurze. Był to ów pradziad Sienkiewicza po kądzieli, co to „pisał i drukował wiele“; rodzony brat Adama, Kazimierz Kacper Cieciszowski, biskup Łucki i Żytomirski, a następnie metropolita Mohylowski. Słynął nauką, wymową i świątobliwem życiem. Umiał po łacinie, po grecku, po włosku, po francusku i po niemiecku. I to podobno umiał doskonale. Zostawił mnóstwo drukowanych pism: kazań, mów pogrzebowych i listów pasterskich. Miał w sobie ducha ewangelicznej miłości bliźniego, a dobrocią jednał serca prostaków i szacunek możnych. Słowem mąż światły, kapłan ofiarny i człowiek z kryształu.

Za Księstwa Warszawskiego ród: Lelewele-Cieciszowscy, kojarzy się z Łuszczewskimi, gdyż jedna z Cieciszowskich, Aleksandra, poslubiła Jana Pawła Łuszczewskiego podówczas ministra spraw wewnętrznych. Drogą tych skojarzeń tworzy się szeroko rozgałęziona, zamożna i starannie pielęgnująca sztuki i nauki rodzina, doprawdy godna stanąć obok Fredrów, Kochanowskich i Morsztynów, gdyż wydała wielu tęgich autorów, a przedewszystkiem: Joachima Lelewela, Janinę Łuszczewską czyli Deotymę, i Henryka Sienkiewicza.

Poczet literacko sławnych przodków Sienkiewicza po kądzieli możnaby uzupełnić jeszcze dwoma nazwiskami z czasów dawnej Rzeczypospolitej. Oto w roku 1631 kanonik wileński, Bartłomiej Cieciszowski wydaje Żywot Św. Kazimierza. I oto w tych samych latach słynie uczonością oraz pismami Jezuita, Wojciech Cieciszowski, zarówno w polszczyźnie jak w łacinie biegły.

Takiemu to ciśnieniu tradycji ulegał Sienkiewicz po matce.

Natomiast miecz dał mu zgoła inne dziedzictwo, choć nie mniej wartościowe.

W roku 1910 profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, znakomity antropolog, Juljan Hryncewicz, badał dokładnie budowę i właściwości antropologiczne Sienkiewicza i znalazł wyraźne cechy mongolizmu. Mianowicie w ukształtowaniu tułowia, w szerokiej, krótkiej czaszce. i wielkiej głowie.

Wyniki badań podał do wiadomości Dziadulewicza w liście z dn. 2 marca 1927 r. a Dziadulewicz zamieścił o nich wzmiankę w swoim Herbarzu rodzin tatarskich.

Okazuje się tedy, że Selim Mirza i Azya Tuhaybeyowicz pochodzą nietylko z przestworów wyobraźni lecz i z częściowego dziedzictwa krwi.

Albowiem ród Sienkiewicza po mieczu wywodzi się z litewskich tatarów. Herb jego Oszyk, obok łabędzia i kotwicy zawiera wiele mówiący łuk z trzema strzałami. Praszczur rodu to niejaki Puwrus, prawowierny muzułmanin, żyjący pod koniec wieku XV. Później idą kolejno dalsi synowie Proroka: Tehusz, Alko z przydomkiem Hodża, Sieńko, mający trzech synów: Kulzimana, Murtozę, Bohdana. Tak rzecz się przedstawia gdzieś do Władysława IV. Już w roku 1659 syn Murtozy Roman Sienkiewicz służy pod znakami Marsa. Jest rotmistrzem Jego Królewskiej Mości tudzież posiadaczem Bieńkuń i części Trokieli. Żonaty z Aiszą Azulewiczówną. „W roku 1717 jakiś Sienkiewicz, czytamy w Herbarzu Dziadulewicza, był towarzyszem w pułku lekkim dywizji buławy wielkiej wojsk koronnych. Zepewne był to Marcin. W roku 1773 inny Sienkiewicz był porucznikiem w pułku straży przedniej tychże wojsk. W r. 1790 Gazej otrzymał nominację na chorążego w pułku Bielaka, z którym odbył całą kampanję 1792 r.“. Tyle Dziadulewicz. Jak widać była to rzeczywiście rasa wojowników. Juz w 1685 Józef Sienkiewicz piastował godność chorążego w W. X. Litewskiem.

Dalsze dzieje rodu są według Dziadulewicza następujące. Potomkowie chorążego Józefa przyjęli chrzest

[1]) Szkic niniejszy jest nader pobieżny i jedynie muska zagadnienie. Korzystałem w danym razie tylko z Ferdynanda Hoesicka: Sienkiewicz i Wyspiański, St. Al. Bolešcica Kozłowskiego: Henryk Sienkiewicz i ród jego oraz St. Dziadulewicza: Herbarz rodzin tatarskich w Polsce. Wyjątek z wspomnień osobistych Ign. Chrzanowskiego wzięty jest z Gazety Warsz. 24.XII-30 r.

około roku 1740 i uzyskali nobilitację z herbem Oszyki. Tak odłączyła się jedna gałąź—od wspólnego pnia: „Należał do niej, wbrew wywodom Stanisława Kozłowskiego i hr. Ostrowskiego, przytaczamy słowa Dziadulewicza, znakomity nasz pisarz Henryk, syn Józefa, właściciela dóbr Grotki, wnuk Józefa, podpułkownika, prawnuk Michała, konfederata barskiego, praprawnuk Marcina, rotmistrza „właściciela części Krejwan"·

Oto dwoistość krwi!

Po jednej stronie: rdzenni Sarmaci, ziemianie, biskupi, uczeni, statyści: wszystko ludzie głowy i pióra.

Po drugiej stronie: zgoła innoplemieńcy, wyznawcy Koranu, stosunkowo młodzi chrześcijanie: wszystko ludzie miecza i rolnych zatrudnień.

A Henryk Sienkiewicz, w którym zmieszała się krew lechicka z tatarską — i jako pisarz i jako człowiek — stał się arcywzorem polskości.

Ta krystaliczna polskość tak w nim była rozświecona, iż podziwiali ją cudzoziemcy, a on sam pielęgnował ją z najwyższa dumą.

Nie wierzył wprawdzie, żeby Polska już była, czy też miała być w przyszłości „Chrystusem narodów", ale wierzył mocno, że każdy naród ma swoje powołanie, a tem bardziej polski. Dlaczego tem bardziej? Dlatego, że naród polski Sienkiewicz poczytywał za najlepszy ze wszystkich na bożym świecie. Słowa Zagłoby, żeby się „z żadną inną nacją nie pomieniał" zawierają w sobie jego własny pogląd i jego własną wiarę.

Co jednak mogło być w Sienkiewiczu — dziedzicznym spadkiem po tatarskich praojcach?

Zapewne częściowo jego wygląd zewnętrzny. Ci, co go znali, zgodnie twierdzą, iż z urody nie był typem sarmackim. Raczej—południowcem lub człowiekiem wschodu. Miał bowiem cerę oliwkową, oczy ciemne i jakby zwrócone ku wnętrzu, w cichą zadumę spowite. Nadto — lubił milczeć, co również uwypukla się jako przeciwieństwo na tle szerokiej lechickiej gadatliwości. Zamykał się w sobie, unikając wszelkich wylewów uczuciowych i t. zw. noszenia serca na dłoni. Wreszcie — gnieździł się w nim jakiś koczowniczy nieukój, jakaś ciągła tęsknota przestrzenna. Przecież znaczną część życia spędził w podróżach. Widzimy go w różnych miastach i krajach. Widzimy na stepach amerykańskich, na zwaliskach Portenonu i Colloseum, pod sklepieniami Escurialu, na wybrzeżu bretańskiem, śródziemnomorskiem i w puszczach dziewiczych, na rojnych ulicach stolic europejskich i na pustkowiach Czarnego Lądu w Afryce. A marzył jeszcze o Indjach i Cejlonie.

„Dziwnie raz w życiu, p o w i a d a s a m o s o b i e, spotkałem się ze słynnym poetą czeskim Vrchlickym. Było to późno w noc, na praskim Przykopie, przy księżycu. Zamieniliśmy kilkanaście słów, rozeszli się i nie zetknęli się więcej. Lecz w rok lub dwa później doszedł mię tom poezyj Vrchlickiego, w którym znalazłem echo tego spotkania. Tyś jest jak obłok, mówi do mnie Vrchlicky, który wiatr nosi po szerokim świecie, a jam, jak czeska chata, patrząca okienkami na zawsze jednaki widnokrąg". I rzeczywiście odmienne są nasze losy: istotnie jestem jak obłok, który wiatr nosi, czasem aż do umęczenia".

I może właśnie to nieukojne koczownictwo przekazane mu zostało przez wojowniczych pra-przodków, dla których ongiś cała Azja była zbyt ciasna.

Z. F.

Pieśń murzynów Bantu

O wielki Panie mokrych chmur
Władco błyskawic i samumu
Schyl do nas jaśniejącą twarz
Wysłuchaj głos wiecznego tłumu.

Niech las przy deszczu się zieleni
Niech w krzakach gazel ujrzym łby
I niech do naszych rzek strumieni
Przypłyną:
Ryby, ryby, ryby.

Niech czarna noc zalega dżungle
Ty blaskiem prowadź nas przez mrok
I daj nam jak okrągły rok
Do naszych kotłów:
Ryby, ryby, ryby.

Niech nam odbiorą kość słoniową
Niech zniknie proch i zniknie whisky
My nocą w blask twój patrząc wszyscy
Będziemy prosić:
Ryby, ryby, ryby.

Magellan

1.

Dawno zasnęły dnie chwały zdobywców
Dnie wolnego morza, nieodkrytych lądów
Wysp lasu dziewiczego, ludożerczych Buszmenów,
Zdradzieckich szkwałów, nieznanego prądu.

2.

Wyspa Żółwi dzisiaj jest stacją badawczą,
Po Antyllach kursują P. and O. steamery
Duch Fliuta zakupiony do scenarjuszy filmów
Dla tuby reżysera i trzasku kamery.

3.

Krzyż Południa oświeca walki nacjonalizmów
Od rajdu galjonów spokojna Manilla,
Dżonki piratów pośmiewiskiem dzieci
I miljon nakładu ma „Philippine Islands".

4.

Zostały nazwy na szkolnych atlasach
Znaczące plantacje kawy imieniem Dnia Przemian.
„Jak się nazywa ten co opłynął ziemię"?
„No — cieśnina — przypomnij
—aha—to był Magellan"·

SIXTIE C. BROWN

Daleka i bliska Litwa

Nasze społeczeństwo piszące, a wślad za niem i czytające zaczęło się ostatnio mocno interesować bliską geograficznie, a politycznie daleką od nas Litwą. „Wiadomości Literackie", zawsze umiejące uchwycić to, co dyszy aktualnością, i niemniej hałaśliwe, choć mniej inteligentne „Żagary" poświęciły naszej sąsiadce specjalne numery (Nr. 12 „Wiadomości Literackich" 25.III b. r. oraz Nr 3—4 „Żagary" luty i marzec 1934). „Tygodnik Ilustrowany" (Nr 12 25.III b. r.) ograniczył się do ofiarowania na ten cel dwu stron druku.

Numer litewski „Wiadomości Literackich" składa się wyłącznie z artykułów informacyjnych w ten sposób, by dać czytelnikom wszechstronny obraz kultury współczesnej Litwy. Wszystkie są dziełem wybitnych piór litewskich, o każdem zaś znajdziemy na ostatniej stronie notatkę biograficzną [1]).

Oto mniej więcej, w treściwym skrócie historyczny rozwój kultury litewskiej: Naród litewski, choć jeden z najstarszych w Europie, najpóźniej mimo to wystąpił na widownię dziejową.

Długi czas opierał się obcym wpływom, a gdy wreszcie w końcu XIV w. przystąpił do wielkiej rodziny chrześcijańskich państw Zachodu, obca kultura okazała się tak silna, że wchłonęła całkowicie całą szlachtę, pozbawiając przez to kraj warstwy oświeconej i w życiu narodowem normalnie przodującej. Rodzinna kultura literacka rozwijała się tedy samodzielnie wśród ludu i w końcu ubiegłego stulecia była już dość twórcza, by wydać nową warstwę uświadomionej narodowo inteligencji, wyszłej z ludu, silnie z nim związanej i dźwigającej kulturę ludową na wyższy stopień. Na ruchu tym polega właśnie litewskie odrodzenie narodowe, ustosunkowane negatywnie do tradycyjnej warstwy oświeconej. Autor artykułu wstępnego Sadkauskis („Na pograniczu dwóch światów") zaznacza jednak, że kultura ludowa i pierwotna kultura warstwy oświeconej powinny oddziaływać na siebie wzajemnie i znaleźć należne miejsce w syntezie narodowej.

Młode pokolenie inteligencji litewskiej nie jest podobne do tego, które znamy z literatury polskiej, a częściowo pamiętamy z czasów przedwojennych. O zmianie, jaka się dokonała w wyglądzie zewnętrznym i w psychice Litwy od czasów jej niepodległości pisze Binkis: (My i Wy):

> „Tonąca w mgłach, zarośnięta lasami Litwa gruboszyich i twardogłowych Butrymów, Kmiciców i Podbipiętów z Mysichkiszek, jeżeli wogóle istniała kiedykolwiek nietylko w wyobraźni powieściopisarzy polskich, ale i w rzeczywistości, — dawno została zmieciona z powierzchni ziemi przez wojny, rewolucje i inne niepowstrzymane siły.
>
> Przyszła całkiem inna Litwa z traktorami, meljoracją, nauczaniem powszechnem, antenami radjowemi na słomianych strzechach, z nowymi wodzami, własnymi spekulantami, poetami, pięściarzami, uczonymi, karjerowiczami, baletnicami, łapownikami i wielu innemi atrybutami, których nie dotknęło jeszcze pióro żadnego znakomitego pisarza polskiego".

Binkis zarzuca Polakom zupełną nieznajomość „bratniego narodu Litwinów, „zapewnia, że wieś litewska zmienia się tak szybko, iż nie zna jej już własne starsze pokolenie, że np. „nikt w Litwie nie tworzy już złych wierszy". Kończy twierdzeniem, że ani jedno objektywne słowo o Litwie, jakie zabrzmi w Polsce, nie przechodzi bez echa, i żali się, że zapatrzeni w tę dawną, powieściową Litwę, nie dostrzegamy, snać nie pragniemy Litwy rzeczywistej, dzisiejszej.

Tkwi w tem wszystkiem istotne jakieś bolesne nieporozumienie. Oto Kossu — Aleksandravičius skarży się, że „nikt nie oczernił Litwina tak, jak Sienkiewicz" mianowicie — w osobie Podbipięty!

[1]) Podobno wielu najwybitniejszych literatów litewskich, zajmujących wysokie stanowiska w Kownie, odmówiło udziału w „Wiad. Liter." ze względów politycznych.

Ze zdaniem tem spotkałam się nietylko w druku, ale i w żywem słowie. Młodzież litewska ma za złe Sienkiewiczowi, że p. Longina pozbawił rozumu, dyskusja przekonywa zazwyczaj, że Podbipięta nie jest bynajmniej tak głupi, za jakiego uważa go Zagłoba, że ma on swój rozum, swą logikę uczucia, swą nader wzniosłą filozofję życia.

Dlaczego tak się dzieje? Czy istotnie literatura polska tak daleka była od zrozumienia psychologji narodu, co współżyjąc z nami cztery wieki, wydawał nam się tak bliski, — czy może raczej Litwa współczesna, ludowa i demokratyczna, nie odczuwa dawnej, szlacheckiej, świadomie czy nieświadomie odżegnywa się od niej, jako zarażonej kulturą polską i wyrzeka się tradycyj kulturalnych, ponieważ dostrzega na nich nienawistną etykietkę „made in Poland".

I gdy Kossu-Aleksandravičius smuci się: „Co do Mickiewicza—oszukaliśmy się, napisał on bowiem: Litwo, ojczyzno moja. Nie wiedzieliśmy, że to jedynie figura poetycka i nic ponadto" — to czy nie możemy zarzucić mu skolei, że nie jest zdolny wczuć się w duszę przodka swego i żąda od niego, by przed stu laty czuł tak, jak jego rodacy czuć zaczęli dopiero w lat kilkadziesiąt po jego śmierci, i jak czuć nie pozwoliłaby mu właśnie jego litewskość, trwała i niezmienna w mocnem uczuciu, ogarniającem jednym miłosnym uściskiem jedną dłań wspólną ojczyznę—tak Litwę, jak Koronę.

Przepaść dzieli te dwie Litwy, dawną i nową, i pogłębia się coraz bardziej. Odrzuciwszy kulturalny dorobek praojców, jako obcy duchowi ludu, nowa ludowa inteligencja musiała rozpocząć od pierwszych kroków budowę nowej kultury. Wysiłek jest olbrzymi, tempo gorączkowe, praca idzie naprzód mocnemi, zdecydowanemi krokami, młoda kultura litewska nie zdołała jednak jeszcze wtargnąć do Europy.

Pierwszy krok uczynili w dziedzinie literatury pisarze przedwojennego pokolenia i czasopisma konserwatywne, walczące „o pierwszeństwo kultury narodowej i kontakt między artystami a społeczeństwem". O polskie uszy musiały się obić nazwiska ś. p. Maironisa i Kreve-Mickievičiusa, no, a profesor Herbaczewski jest dobrze w Polsce znany. 2 krok zawdzięcza Litwa żywotnej grupie poetów, walczących o nowe formy w literaturze i sztuce w organie swym p. t. Keturi Vejai (Cztery wiatry). 3 krok—to lewicowy „Trecias Frontas" (trzeci front) „coś pośredniego między socjal-demokratami a komunistami", którego twórcy zwali siebie aktywistami. 4 to Piuvis (Przekrój), walczący ze zmaterjalizowaniem i mieszczańskością inteligencji i wytwarzający własną szkołę poetycką.

Z rodzajów literackich najlepiej rozwinęła się liryka, do której Litwini są podobno szczególnie uzdolnieni. W innych rodzajach istnieją dotąd tylko próby. Pierwsze pokolenie czerpało tematy przeważnie z życia wsi i dworu, w utworach swych poruszając kwestje narodowościowe, patrjotyczne i społeczne. Drugie pokolenie po roku 1904 (zniesienie zakazu druków w języku litewskim) przekształca literaturę ludową w narodową. Znaczna część najmłodszych hołduje ideologji narodowej, obok nich jednak istnieją spore grupy społeczników, urbanistów, estetów i refleksjonistów. Wszyscy prócz marxistów z Trzeciego Frontu, grupują się w Tow. Pisarzy Litewskich. Trzeciofrontowcy, po upadku pisma, które podlegało represjom narówni z organami komunistycznemi, rozproszyli się.

W ostatnich czasach na tle naogół jakoby nietendencyjnej literatury litewskiej pojawiła się literatura o tendencji nacjonalistycznej. Mimo gorliwej propagandy, nie zdołała ona pozyskać znaczniejszego zastępu pisarzy.

Literatura lewicowa, wykuwa się w ogniu prześladowań rządu. Autor artykułu, Korsakas-Radivilas, spędził też 2 lata za kratą, nie przerywając mimo to swej

działalności. Najcelniejszy z poetów tej grupy, Kazys Boruta, przebywa obecnie więzieniu, oczekując sądu wojennego.

Według ankiety uniwersytetu kowieńskiego, obejmującej dane z początku 1933 r. istnieje na Litwie 1588 bibljotek, ogólna ilość 1,0 9,146 tomów, są to przeważnie bibljoteki przy szkołach początkowych. Bibljoteka uniwersytecka w Kownie liczy obecnie 105,000 tomów

Profesor uniwersytetu kowieńskiego, żona słynnego malarza Čiurlonisa — udziela wywiadu o kobiecie w literaturze litewskiej i największe nadzieje pokłada w Salomei Neris-Baciuskaité, młodej poetce o talencie wybitnie lirycznym, a z podziwem mówi o fenomenalnej Żemaite-Żemaitiene, kobiecie bez żadnego wykształcenia, co zaczęła się uczyć pisać po litewsku dopiero po czterdziestce, a zdążyła się wykierować na wybitną literatkę, opisując życie wsi litewskiej

Venclova mówi o przekładach z literatury polskiej; — ubóstwo tego działu nie świadczy o ignorowaniu książki polskiej. ale przeciwnie o tem, że była ona dostępna bezpośrednio, bez uciekania się do przekładów. Tłumaczenia stały się nieodzowne, gdy weszło w życie nowe pokolenie inteligencji, już nie umiejące po polsku. Nowa, powojenna literatura polska jest na Litwie prawie nieznana.

„Tygodnik Illustrowany“ daje 4 wierszyki różnych autorów, z których żaden nie został wymieniony w „Wiadomościach Literackich“ i żaden nie zdaje się posiadać prawdziwego talentu, wszystkie w przekładzie Wład. Abramowicza — i tegoż Abramowicza polemikę z prof. Herbaczewskim o wartości najmłodszej poezji litewskiej. Polemika niezwykła: Abramowicz w imię ratowania „Legendy Litwy“ oburza się na prof. Herbaczewskiego za jego surową krytykę młodej poezji litewskiej w prasie polskiej, za nazwanie jej „makulaturą“ i postawienie całego młodego pokolenia litewskiego „narówni z przedstawicielami kultury komunistycznej“, gdyż taki sąd przeszkadza popularyzacji literatury litewskiej, popularyzacji koniecznej dla ponownego zbliżenia obu poważnionych narodów. Prof. Herbaczewski odpowiada na tę „Obronę młodej literatury“ swoistym językiem i stylem... „wstydem dla Litwy jest, gdy jej przeciętna produkcja literacka reklamuje się, jako produkcja arcydzielna,.. Należę do tych, którzy z nadmiaru miłości do ojczyzny nie chcą kołtunieć, idjocieć, nie chcę „szmermeli“, błagi o swej ojczyźnie na świat puszczać... Lubię męskie stosunki narodu z narodem, a nie kumoszkowe gawędy baby litewskiej z babą polską“.

Materjał „Żagarów“ dzielę na 3 grupy: — Pierwsza — to artykuły informacyjne miejscowych sił litewskich: Dremy: Współczesna sztuka litewska; Rozmowa o literaturze — Pirmasa; O roli Wilna w lituanistyce polskiej — Altbauera, oraz: Nowe prądy w literaturze litewskiej Valaitisa.

Artykuł Altbauera omawia dorobek naukowców wileńskich: prof. Otrębskiego (i jego seminarjum) prof. Chomińskiego, prof. Ehrenkreutzowej, p Brensztejna, dr. Turskiej, i p. Valaitisa. Ten ostatni jaśniej i treściwiej przedstawia w „Żagarach“ rolę poszczególnych grup literackich, aniżeli jego koledzy z Wiadomości Literackich. Inni nic nowego nie wnoszą

Druga grupa to materjał do badań nad folklorem, rezultat mozolnej pracy i długich wędrówek zbieracza H. Cycenasa: litewskie ludowe pieśni i zabobony, Ten surowy materjał byłby o wiele bardziej na miejscu w jakiemś czasopiśmie specjalnem, aniżeli w literackiem

Grupa trzecia — przekłady. Tutaj — ubóstwo przerażające: jedno opowiadanie Boruty („Wyszedł, aby słońce na plecach przynieść“) zdradza istotny talent, tendencja, choć wyraźna, nie zabija artyzmu; jeden fragment, wcale ładny, Duonelajtisa (1714 — 1780) klasyka dzisiejszych lewicowców; jedna króciutka i dość banalna nowela Vendovy (Nieznane imiona) Czy „Żagarom“ nie udało się zdobyć więcej materjału, czy pokrewni im ideowo autorzy litewscy tak są jałowi, czy tłumaczów zabrakło — trudno zgadnąć.

Resztę numeru, mimo przymiotnika „litewski“, wypełniają prace z Litwą wcale nie związane.

Reasumując: przedewszystkiem dalekim „Wiadomościom Literackim“ zawdzięczamy garść interesujących informacyj o bliskiej Litwie. Uczyniły one pierwszy krok, mogący służyć jako punkt wyjścia do nawiązania znajomości z naszą zagniewaną sąsiadką. O odnowieniu braterskich stosunków z Litwą tak się u nas uparcie deklamuje, tak się w tym kierunku rozpaczliwie nic nie czyni — a tymczasem Litwa w siedmiomilonowych butach kroczy własną drogą i odgradza się od nas już nie kipiącą nienawiścią, ale o wiele trudniejszą do przezwyciężenia lodowatą obojętnością.

Janina Budkowska.



KOMPOZYCJE DEKORACYJNE — JÓZEF BODZIŃSKI

RECENZJE

Z „INEDITÓW“ CYPRJANA NORWIDA. (Cyprjana Norwida Reszta wierszy odszukanych po dziś a dotąd niedrukowanych. Zebrał i wydał Zenon Przesmycki-Miriam. Warszawa MCMXXXIII). Zamiast recenzji:

„VANITAS VANITATIS“.

(wyjątek)

Społeczność gdzie jest, co się nie biczuje
Własnemi grzechy co historji piątek,
Bo zmartwychwstawa codzień — codzień czuje —
Bo nie wydaje na rzeź niewiniątek —
Społeczność, w której starzec nie ciężarem,
Ani młodzieniec trzaskącym pożarem —
Której religją nie umiarkowanie,
Ale religja miarą... O, poganie...
Lecz dość — w narodzie, co o wolność woła,
Lepiej gawędy pisać, kłamiąc sobie,
Że wszystko toczy się jak kute koła,
Że wszystko pięknie... (w gladjatorskim grobie
Pamiętam kiedyś znalazłem w Pompei
Śpiącego Fauna i lirą — na kamei...)

BAJKA

Najlepsza rzecz jest żyć w zgodzie bez twierdzeń,
bez sprzeczki.
Pocóż bo gwar ustawny dla kropki lub linji?
I urabianie ciągłe publicznej opinji?
Siennik dziurawy mówił tak do Torby — sieczki.
Tymczasem osły, najmniej nie myśląc o szkodzie,
Siano i sieczkę w cichej pożywały zgodzie.
A stąd zdaje się prawda ta być oczywistą,
Że i człowiek zyskałby... będąc legumistą.

WAKACJE

Spotykam wodza — pytam — „jakie nowiny?
I co się dzieje...?“
On, mi na to — „Epoka zamknęła czyny
W czasów koleje;
Nie robi się nic“... To usłyszawszy zboczę,
Szemrząc nieśmiele:
Że coś widać są Wodze na dni robocze —
I na niedziele.

VANITAS

Francuzom minister oświecenia,
Że są najmędrsi, co rok głosi,
Anglik niemniej się sam ocenia,
Choć Włoch porównania nie znosi.

Żydzi, jak wśród sosen cedry,
Celnymi są — ale Niemcowi
Wykłada to doktór z katedry,
Co zwietrzył i Moskal, nim się dowie.
Grek ma więcej świetnych w dziejach kart
Niż łez w mogile —
U Polaka tyle Węgrów wart,
Tyle... co Termopile.

Temu gwoli Chińczyk się być mniema
Za utwierdzonego w środku globu:
I sposobu wyraźnie na to niema,
I wyraźnie niema już sposobu
Rozeznać, co prawdą? co zwyczajem?
Pokąd zdania nie będą nieco szczersze,
I przestaną pomiatać się nawzajem
Wszystkie ludy, nad wszystkie... pierwsze.

VERBUM, kwartalnik poświęcony zagadnieniom kultury współczesnej, zesz. II, wydawnictwo „Verbum“. Warszawa—Moniuszki 8. MCMXXXIV

Pod redakcją Konrada Górskiego wyszedł już 11 zeszyt tego pięknego pisma literackiego i katolickiego. Przedewszystkiem uderza artykuł „Żeromski a katolicyzm“ pióra samego redaktora. Właściwie jest to rozprawka o religijności Żeromskiego, w której autor dochodzi do wniosku, że mimo braku więzi formalnej, Żeromski „ze wszystkich dróg, na których ludzie szukają Boga, najbliżej znalazł się katolicyzmu“. Studjum M. Winowskiej o Claudelu zajmuje się sprawą nawrócenia tego pisarza. Świetne pióro, kryjące się pod kryptonimem tl daje się poznać w świetnym artykule wstępnym, traktującym o katolickiem pojmowaniu zła i dobra, oraz w artykule o Maritainie, który niesłusznie wtłoczono między recenzje. Jakkolwiek rzeczywiście punktem wyjścia jest omówienie dwóch ostatnich książek tego filozofa, jednak praca popularyzuje w sposób przejrzysty i ciekawy stanowisko filozoficzne i pisarskie Maritaina. aw

Zbigniew Folejewski Dom w Gorcach Wilno, 1934 nakład L. Chomińskiego

O malutkim zbiorku Folejewskiego napisać wiele—trudno, nic nie powiedzieć — nie można. Jest tu, w tych kameralnych, zamkniętych w sobie lirykach dużo pracowitego wysiłku, jest wyraźna umiejętność selekcji, wybierania rzeczy dobrych, obierania dróg ciekawych. Genetycznie Folejewski oczywiście jest trochę epigonem wileńskich i krakowskich „awangardystów“, trafia nieraz na ścieżki, odkryte przez innych ale że naśladuje właśnie momenty dobre i że te filjacje umie przetworzyć w sposób odrębny, własny — nie możemy mu mieć tego za złe.

Formalnie Folejewski stoi wysoko i tylko dlatego, że jest zanadto dyskretny, mało przystępny — można go nazwać jedynie „poprawnym“. Zwrócić należy uwagę na umiejętnie potraktowaną rytmikę, godzącą wymagania „awangardowe“ z tradycjonalistycznemi. W dziedzinie rymu ciekawe i do przyjęcia są próby wiązania rymów żeńskich z męskiemi (dom—wodą, igły—mgły).

Najwięcej możnaby było wyrzutów uczynić Folejewskiemu z tytułu jego subjektywizmu, przeradzającego się egocentryzm. Mimo pewnych zmagań zwycięża w autorze taki wniosek:

> Tylko w tobie jest świat prawdziwy,
> Musi z tęsknot wybuchać w pożar.
> Nie zagrzebiesz w słowach wspólnych tej siły—
> Nie uwierzysz w świat, którego nie stworzysz.

Czy to nie jest przypadkiem stanowisko zbyt odgraniczające się od rzeczywistości? I od współczesnego sformułowania zadań poety?

W zbiorku dostrzegłem dwie niepotrzebne rzeczy: brzydką okładkę i wstęp Kazimierza Czachowskiego. tb

W czerwcowym, numerze „Paxu“ ukaże się artykuł G. K. Chestertona p. t. „Milczenie Parlamentów“, drukowany za specjalnem zezwoleniem autora.

POLEMIKA

List do Redakcji

W marcowym nrze „Paxu“ szanowni moi oponenci, p. p. J. Święcicki i W. Łebcz, zarzucili mi, a właściwie nam, gdyż reprezentuję tu grupę „Buntu Młodych“, brak programu w sprawie bezrobocia. Będąc tylko gościem na łamach „Paxu“, nie zdążyłem jeszcze wyłożyć naszego programu we wszystkich sprawach. Pośpieszam jednak wyjaśnić nieporozumienie i w kilku słowach wskazać na krytyczną, oraz na konstruktywną część naszego programu w sprawie bezrobocia. Poniżej zajmować się więc będziemy trzema zagadnieniami. Po pierwsze postaram się wyjaśnić dlaczego rozwiązanie kwestji bezrobocia na drodze „robót publicznych“ wydaje się nam szkodliwe. Po drugie, jak wyobrażamy sobie natychmiastowe złagodzenie doli bezrobotnych. Po trzecie wreszcie, na jakiej drodze pragniemy poszukiwać likwidacji samego zjawiska bezrobocia. Na wstępie zaznaczam, że niezastosowanie naszego programu przez rząd nie jest bynajmniej dowodem, aby program ten był zły. Rząd nie stosuje naszego programu ani w sprawach ukraińskich, ani w sprawach unijnych, i t. p. Nie przypuszczam zaś, aby p. p. koledzy nie zgadzali się z naszemi postulatami w tych kierunkach?

1.

O sprawie robót publicznych i rozwiązania bozrobocia tą drogą, niepodobna dyskutować na podstawie czystych; afirmacyj. Nie wystarczy np. powiedzieć: „Ja uważam, że trzeba prowadzić jak najwięcej robót publicznych“. Przedewszystkiem trzeba traktować to zagadnienie w sposób rzeczowy i empiryczny. Roboty publiczne nie są rzeczą nową. Wprawdzie na dość małą skalę, ale są prowadzone w Polsce od lat kilkunastu. Bez próby skorzystania z tych doświadczeń (?) można bowiem z łatwością narazić się na zarzut uprawiania wiatrologji.

Jeżeli bowiem utrzymywanie bezrobotnych, drogą prowadzenia robót publicznych jest kilkakrotnie kosztowniejsze od zapewnienia im zupełnie wystarczającej stopy życiowej, jeżeli te roboty prowadzone są w sposób niesłychanie rozrzutny, i nie służą właściwie do niczego, to trudno chyba upierać się przy dalszem ich stosowaniu. Pieniądze nie biorą się z powietrza. Państwo ściąga pieniądze, przeważnie drogą podatków pośrednich, z najszerszych warstw obywateli kraju. Niepotrzebne marnotrawstwo pieniędzy podatkowych przyczynia się do zmniejszenia rentowności produkcji i w konsekwencji wzmaga bezrobocie. Zastosowanie robót publicznych na bardzo dużą skalę mogłoby więc nietylko nie przyczynić się do likwidacji bezrobocia, ale—przez przeciążenie podatkowe--zwiększyć rozmiary tej klęski.

Odpowiedzi na pytania, tyczące się funkcjonowania robót publicznych, nie możemy szukać we własnych marzeniach, lecz tylko w preliminarzu budżetowym Rzeczpospolitej Polskiej, na rok 1934—1935. Niestety nie możemy tu zająć się obszerniej funkcjonowaniem „funduszów“. Narazie wiadomo tylko, iż w roku 1933 na zatrudnienie 15% ogółu bezrobotnych poszło 53% sum przeznaczonych na pomoc dla nich. Pozostałych zaś 85% musiało zadowolnić się 47% sumy. Tak w każdym razie wyglądają obliczenia „Przeglądu Gospodarczego“.

Na szczęście w preliminarzu ministerstwa komunikacji znajdujemy szczegółowy budżet „robót publicznych“, czyli właśnie tego działu, który moi oponenci pragnęliby niezmiernie rozwinąć. Jak więc funkcjonują te roboty?

Na roboty publiczne budżet ministerstwa komunikacji preliminuje 11,38-,000 złp. Oprócz tego jest jeszcze budżet nadzwyczajny, ok. 3,000,000 złp. Ktoś mógłby pomyśleć, że miljony te idą na robociznę, na materjały i t. p. Ale gdzież tam! Otwieram preliminarz na stronie 253 i z największem zdziwieniem czytam, że sama „administracja robotami“ kosztuje tylko... 7,204,200 złp. Proszę uważać. Nie zarobki robotników, nie inwystycje, ale sama administracja robotami kosztuje o wiele więcej, jak same roboty. Wyżsi urzędnicy sami pożerają 3,590,000. Automobile 230,000. Wydatki biurowe 199,200. Pomieszczenie urzędów 259,950. Druki 53,000 złp. I tak dalej i tak dalej.

P. Józef Święcicki proponuje aby te „roboty“ rozbudować na dużą skalę. Otóż co do nas to sądzimy, że na programie tym najmniej skorzystają bezrobotni. Olbrzymie obciążenie podatkowe, spowodowane przez jego realizację pójdzie przedewszystkiem na wyższych urzędników, na pomieszczenia luksusowe, na druki, na automobile, na podróże... Płacić zaś zato będą wszyscy konsumenci kraju, obciążeni nowemi podatkami pośredniemi, nowemi monopolami. Płacić za to będzie cały kraj. Płacić będzie pauperyzacją, bezrobociem, nędzą.

To są sprawy poważne. Poważne dla każdego, kto z autopsji zna położenie bezrobotnego w Zagłębiu, lub włościanina w Małopolsce. Tu poprostu nie mamy prawa opierać się na czemś innem jak na doświadczeniach i na cyfrach. „Vom wissen zum wollen — mówił strategik Wilisen — ist ein Sprung. Aber der Sprung ist vom wissen und nicht vom nichtwissen“.

Zasadniczo wszystkie przedsiębiorstwa państwowe funkcjonowały, funkcjonują i będą funkcjonować bardzo źle. To samo odnosi się zresztą i do bardzo dużych przedsiębiorstw prywatnych. Te ostatnie eleminuje jednak bezlitośnie samo życie. Etatyzm jest natomiast sztucznie podtrzymywany przez fałszywe doktryny polityczne.

Wreszcie nie wolno mówić o robotach i przedsiębiorstwach publicznych bez jasnego zdania sobie sprawy z roli tych robót w całokształcie majątku narodowego, i z rezultatu końcowego, do którego nas ten kierunek doprowadzić musi: Fundusze nie rodzą się w Skarbie Państwa ale są ściągane ze społeczeństwa: część z podatków, nałożonych na warsztaty produkcji, część z usług i towarów monopolowych. Pierwsze podrażają koszta wyrobów przemysłowych, zmniejszają konsumpcję, zmniejszają więc produkcję, zmniejszają zatrudnienie, a powiększają nieuchronnie tylko jedno: liczbę bezrobotnych. Drugie (i najważniejsze) źródło funduszów zamrażanych w roboty i fabryki państwowe, to ceny monopolowe. Mając najdroższą na świecie pocztę, najdroższe papierosy, deficytowe koleje i t. d., kraj nasz drenuje niemiłosiernie najszersze warstwy, utrzymując jeden z najniższych w Europie, poza Bułgarją i Rosją, standartów życiowych, uniemożliwiając kapitalizację, zabijając rynek wewnętrzny, a więc znowu zwiększając liczbę bezrobotnych.

Rozbudowa przedsiębiorstw publicznych to nie chwytanie się brzytwy przez tonącego. To chwytanie się kranu czy śluzy, która zerwana utopi nieodwołalnie całą ekonomję krajową. Tego wyjścia używać nie wolno.

2.

Ale przecież prócz robót publicznych są i inne sposoby walki z nędzą bezrobotnych i walki z bezrobociem wogóle. Obecnie przechodzimy do sprawy walki z nędzą bezrobotnych i z naszym programem w tej dziedzinie. W następnym zaś dziale tych wywodów zajmiemy programem walki z bezrobociem wogóle.

Czy nie mamy programu walki z nędzą bezrobotnych? Ależ mamy. Zapewniam Panów Kolegów, że mamy. Obecne zasiłki dla bezrobotnych są wręcz głodowe. Na rodzinę wypadają aż boleśnie małe sumy. To są rzeczy zupełnie niemożliwe. Za naczelny postulat tak moralny, jak i polityczny uważamy podniesienie, przynajmniej dwukrotnie, tych zasiłków Postulat ten stawiamy oczywiście ponad żądaniami forsowania robót publicznych, obciążających skarb państwa ponad miarę i to nietyle na rzecz płac bezrobotnych — ile na rzecz „administracji“ i zakupu materjałów.

Podany powyżej program może się wydać demagogicznym. Nasuwa się bowiem pytanie, skąd skarb państwa ma czerpać środki na tak wydatne zwiększenie zasiłków. Tutaj musimy podzielić zagadnienie na dwie części. Przedewszystkiem oszczędności budżetowe, następnie likwidacja etatyzmu

Oszczędności budżetowe! Ludzie, którzy nigdy nie czytali preliminarza budżetowego wyobrażają sobie iż są one niemożliwe bez obcinania i tak głodowych pensyj urzędniczych. Jest to najbardziej fałszywe mniemanie, jakie wogóle egzystuje. Mówi się, że rząd w tej dziedzinie robi co może. To również iluzja. Nie należy zapominać, że wydatki skarbu państwa poza wszystkiemi wydatkami osobowemi i poza wszystkiemi wydatkami ministerstwa spraw wojskowych, wynoszą jeszcze 800,000,000 złp. Niema prawie pozycji w której ogromne oszczędności nie wydawałyby się nietylko możliwe ale i konieczne. Trudno tu cytować cały budżet Rzeczpospolitej. Ograniczymy się do paru wymownych przykładów.

Fundusz dyspozycyjny min. spraw wewnętrznych wynosi 6,000,000 złp. Na co idzie ten fundusz? Po odpowiedź należałoby się zwrócić do rozmaitych ugrupowań — tak starszego społeczeństwa jak i młodzieżowych. Może właśnie do tych, które najgłośniej wykrzykują o proletarjacie Fundusz min. Przemysłu i Handlu wynosi przeszło 7,000,000 złp. Pieniądze te idą na subwencje dla przemysłu. Czy zamiast tworzyć sztucznie przemysły, którym nie wystarczy prohibicyjna taryfa celna, nie lepiejby było użyć tego fundusza na... subwencje dla bezrobotnych? Hodowla ogierów państwowych kosztuje blisko 3,000,000 złp. Rozbudowa floty handlowej, w chwili kiedy 50% tonażu światowego nie ma zatrudnienia, również około 3,000,000 złp.. Środki lokomocji (czytaj— automobile) kosztują 4,605,105 złp. Podróże i przesiedlenia 22,573,090 złp. Pożyczki „budowlane“ sięgają już 150,000,000 złp. Tę niesłychaną litanję możnaby ciągnąć całemi stronami i całemi miesiącami Najlepsze jest zaś to, iż nie odczuwa się żadnego nacisku opinji publicznej na rząd w kierunku bardziej produktywnego skierowania dochodów państwowych, jak na wydawnictwa i na automobile. Ten nacisk musimy wytworzyć. Musimy zdać sobie sprawę, że z powodów, których roztrząsanie nie należy do tego artykułu, mamy w Polsce w dziedzinie budżetowej istną stajnię Augjasza i że jedno-

cześnie mamy setki tysięcy ludzi, wegetujących między życiem a śmiercią głodową.

Druga strona zagadnienia, to likwidacja etatyzmu. Nie będę tu omawiał wszystkich przedsiębiorstw państwowych i ich fałszowanych bilansów. Ograniczę się do sprawy lasów państwowych. Rozwiązanie tego zagadnienia wystarczyłoby może samo jedno do regulacji sprawy bezrobocia po naszej myśli.

Państwo posiada w Polsce 3,000,000 ha. lasów. Lasy te nie płacą podatku dochodowego i nie płacą podatków samorządowych. Mimo tego roczny czysty zysk z jednego ha. wynosi 1 złp. Dosłownie 1 złp. Dzieje się to jednocześnie, gdy lasy prywatne dają od 10 do 20 złp. czystego dochodu rocznie. (Nawiasem mówiąc pieniądze te idą przeważnie na spłatę procentów od długów właścicieli). Komora cieszyńska, 20,000 ha wspaniałych lasów, jeden z najpiękniejszych majątków w Europie, przynosi skarbowi państwa 60,000 złp. czystego dochodu. Jednocześnie równej wielkości dobra żywieckie przynoszą swym właścicielom przeszło dziesięciokrotnie więcej. Same odsetki od zaległych podatków lasów państwowych wynoszą dziś ok. 49,000,000 złp. Jednocześnie kilkaset tysięcy obywateli państwa znajduje się w najskrajniejszej nędzy.

Gdyby rząd polski zdecydował się na zupełną, stopniową likwidację lasów państwowych, byłaby to prawdopodobnie droga do zupełnego załatwienia sprawy bezrobocia. Lepiej jednak nie zajmować się projektami, które mogą się wydać fantastycznemi. Nawiasem wspomnę, iż podobne pomysły zyskują w tej chwili coraz bardziej na terenie w republice francuskiej. Samo jednak oddanie lasów państwowych — eksploatacji prywatnej, umożliwiłoby podwojenie wszystkich zapomóg dla bezrobotnych. Oczywiście mam na myśli pomoc bezpośrednią, nie zaś „roboty publiczne".

Reasumując powiedzmy, iż program nasz doraźny, polega na zwiększeniu zapomóg dla bezrobotnych, a to drogą oszczędności budżetowych i drogą likwidacji niedołężnej gospodarki przedsiębiorstw państwowych. Rozwijanie natomiast etatyzmu uważamy za sprzeczne z interesem najszerszych warstw naszego kraju.

3.

Sprawa walki z bezrobociem, jako ze stałem zjawiskiem społecznem i ekonomicznem wydaje się być o wiele bardziej skomplikowana. Zasadniczo wymienić można trzy główne sposoby walki z bezrobociem. Zajmiemy się niemi kolejno.

A. Inflacja. Drogą inflacji banknotów państwo sztucznie ożywia życie ekonomiczne. Ożywia się ruch budowlany, inwestycyjny. Bezrobocie chwilowo znika. Jest to system zastosowany w Rosji sowieckiej. Jak wiadomo w ciągu pierwszej piatiletki kurs rubla spadł do 20% swej wartości nominalnej. Nie sądzimy, aby ten sposób na stałe doprowadził do zniknięcia bezrobocia. Nie będę tu robił procesu inflacji. (?) Ciekawego czytelnika odsyłam do znakomitej „Pauperyzacji Polski Współczesnej" Adama Krzyżanowskiego. Nie chcemy inflacji. Kropka. Punkt.

B. Skrócenie czasu pracy. Jest to system zastosowany z dość dobremi rezultatami w Rosji sowieckiej. Dziś zapowiada coś podobnego prezydent Roosevelt. W Polsce zastosowanie ustawowego skrócenia czasu pracy przekonuje publicysta znakomitego pisma „Gospodarka Narodowa" p. Zygmunt Szempliński.

Wziąwszy jednak pod uwagę, iż w naszym nieszczęśliwym kraju bezrobotni wynoszą 47% ogółu robotników, trudno przywiązywać dużą wagę do skrócenia czasu pracy w Polsce. Niemniej napiętnować należy, jako aberację, wydawanie ustawy, przedłużającej w takiej chwili czas pracy z 46 do 48 godzin tygodniowo.

C. Nie wykluczając więc skrócenia ustawowego czasu pracy, zająć się musimy trzecim sposobem zwalczania kryzysu, a więc i bezrobocia, na dłuższą metę. Pragnę mówić o stopniowem umniejszeniu ciężarów podatkowych, oraz innych świadczeń obciążających produkcję, a więc w pierwszej mierze długów. Tu ocieramy się o słynny program „poziomu 60". Tu już z przyjemnością mogę stwierdzić (z przyjemnością, piszę — gdyż niektórzy uważają „Bunt Młodych" za pismo „sanacyjne") iż znajdujemy się w sferze poglądów generalnego referenta budżetu, p. Miedzińskiego. Stopniowe zmniejszanie ciężarów publicznych, czyli wydatków często konsumpcyjnych, musi z czasem doprowadzić do ponownego ożywienia gospodarczego kraju i do wchłonięcia bezrobotnych przez rynek pracy. Czy będzie to rezultat prekonizowanej przez p. J. Święcickiego „planowości"? Wątpi o tem kościół boży. Zasadniczą cechą „planowości" jest usunięcie czynnika wolnej konkurencji. Otóż nie możemy zapominać iż zasadniczym powodem horendalnie niskiego poziomu życiowego naszej wsi jest właśnie sztywność cen produktów gałęzi wytwórczości, w których niema wolnej konkurencji. Mam tu na myśli wyroby przemysłu skartelizowanego i monopolowego. Ratunek olbrzymiej większości naszego narodu, którą są włościanie, iść też musi po linji uelastycznienia cen drogą przywrócenia w jaknajszerszej mierze wolnej konkurencji. Jest to skrajne przeciwieństwo wszelkiej „planowości". Nie będę zaś już zastanawiać się nad rezultatami tej planowości w dziedzinie prohibicyjnej polityki celnej.

4. Pro domo mea.

Na zakończenie pragnę podkreślić, iż zgadzam się na poglądy p. J. Święcickiego co do różnicy jakościowej i ilościowej. Sprowadzanie różnic między kolektywizmem a zwykłą interwencją państwa do czynnika ilościowego mogłoby bowiem z łatwością doprowadzić nas do absurdu. Zgadzam się również z potępieniem integralnego liberalizmu przez p. W. Łebcza.

Pospieszam również zesolidaryzować się w zupełności ze szlachetną i odważną walką, którą redakcja „Paxu" wypowiedziała materjalizmowi dziejowemu, czy to we formie kultu produkcji, czy to we formie filisterstwa mieszczańskiego. Sytuacja w jakiej znajdują się dziś setki tysięcy obywateli naszego państwa jest tak sztraszna, iż za jedyny imperatyw moralności w dziedzinie ekonomicznej uznać musimy dążenie do likwidacji nędzy. Jest to również naczelny imperatyw polityki ekonomicznej, oraz polityki mocarstwowej. Pozostaje nam tylko zastanawiać się nad środkami, które najskuteczniej prowadzą do celu.

Zasadniczo sądzę iż porozumienie między naszemi grupami nie jest tak trudne, jakby się to w pierwszej chwili wydawać mogło. Mylicie się również — Panowie — insynuując jakobym pomawiał was o bolszewizm. Daleki jestem nietylko od pomawiania o bolszewizm, ale nawet o kolektywizm, t zn. o bolszewizm bez wszelkich doczepek religijnych, politycznych i filozoficznych. Również nie potrzebuję powoływać się na żadne autorytety. W dyskusji z kolektywistami nasza grupa nie potrzebuje ani autorytetów państwowych, ani autorytetów religijnych. Wystarczy nam w zupełności godzinka dobrej dyskusji wobec pięciu objektywnych słuchaczy z preliminarzem budżetowym i z rocznikiem statystycznym w ręku.

Czy poglądy moje są „stare", jak twierdzi p. Łebcz? Mógłbym tu zauważyć, iż etatyzm rozwinięty był na dużą skalę już w starożytnym Egipcie, no i we wczesnem średniowieczu. Nic nowego pod słońcem. Wolę jednak zatrzymać się na sytuacji aktualnej. Gospodarka Polski współczesnej nie ma nic wspólnego z receptami ekonomji klasycznej. Trzecia część wytwórczości krajowej wyjęta jest z pod działania wolnej konkurencji. W dziedzinie wymiany międzynarodowej stosuje się dziką prohibicję. Ciężary podatkowe kilkakrotnie przewyższają obieg banknotów. Banki państwowe skupiają prawie całą oszczędność. Nasz program jest programem ataku na to, co się dziś dzieje w Polsce. Przeciwnicy indywidualizmu natomiast są dziś najskrajniejszymi konserwatystami. My chcemy zmienić to, co jest. Oni pragną zachować i dalej jeszcze posunąć w kierunku eliminacji wolnej konkurencji.

P. Łebcz twierdzi, iż jestem konformistą duchowym. Nie pojmuję więc dlaczego pisał w poprzednim swym artykule, że cała nasza generacja jest poglądów ekonomicznie „radykalnych". Być konformistą, znaczy być po tej stronie, po której jest przewaga w danej chwili.

Zresztą wcale nie czuję się obrażony. Wprost przeciwnie; przyjmuję twierdzenie p. Łebcza jako zapowiedź, iż w krótkim czasie większość naszej generacji będzie myślała tak, jak myśli moja grupa. Dotykam się pośpiesznie drzewa i przyjmuję ten „konformizm". Na sławu, na szczastje i na współpracę młodych katolików, wszystkich odcieni. Na współpracę dla osiągnięcia wspólnego celu, którym być powinno zastosowanie w życiu ekonomicznem i społecznem wskazań namiestników Chrystusowych.

Adolf M. Bocheński.

PRENUMERATA

bez przesyłki		z przesyłką		w Ameryce	
półrocznie . .	zł. 1.—	półrocznie . .	zł. 1.30	półrocznie .	dol. 0.50
rocznie . . .	zł. 1.90	rocznie . .	zł. 2.40	rocznie . .	dol. 0.50

Cena pojedyńczego numeru 20 groszy.

Prenumerata zagranicą: półrocznie 1 zł. 90 gr., rocznie 3 zł. 70 gr.

OGŁOSZENIA

Okładka: cała strona — 150 zł. 1/2 strony — 75 zł. 1/4 strony — 38 zł. 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9—9. Konto P.K.O. 144.229

Redakcja i Administracja czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 7 do 8 wieczorem.

REDAKTOR NACZELNY WŁADYSŁAW ARCIMOWICZ

Wydawca i Administrator Wacław Tarasiewicz Redaktor odpowiedzialny Witold Rudziński